

zaczyn anna pitra

* * *

na zamglonym niebie najpiękniej
brzmi słońce rano – jak
zdarty analog Maanamu
wśród płyt szarego blokowiska
powietrze pachnie tęsknotą
winem i jakimś nieokreślonym
rodzajem biedy zaparzonej w
musztardówkach przypominam sobie
że kształt pałki policyjnej nadal
idealnie pasuje do ludzkiego ciała
marzną mi nogi jak zawsze
piję kakao z balkonu patrzę na
dzieci one idą do szkoły ktoś
wlecze białą flagę po chodniku

silna

ta, co trzyma w supel
nasze spojrzenia, wrzuca je
do pustej paczki po
wymionych strachach.
zanim krzyknie raz jeszcze,
dymy wypełnią jej usta,
jak niechciany język,
jak wielka gazetowa czcionka.

koncert

już wiem gdzie jest wschód
że ptaki zaczynają śpiewać
o drugiej a piekarze znikają
koło trzeciej wszystko to
na pustej ulicy próbuję
uchwycić chodniki jak lotniska
na autobus jednak czekam poranny
chłód przywiera miękko
do gołych drzew
nigdy dotąd nie nazwałabym ich
zimowymi ale teraz pachnie
samotnością bardziej niż kiedykolwiek tylko
mgła gładzi mnie po policzku i
esemesa dostałam

Arturowi

* * *

szczupły człowieczek
jak przecinek w krajobrazie
to coś co każe się zatrzymać na chwilę

szczupły człowieczek
z kości i krwi
jest kimś kto nadaje znaczenie

chory człowieczek
szczuplejszy niż zwykle
to ktoś kto ci uświadamia

chory człowieczek
i jego oczy
to coś co każe ci kochać

* * *

gdzie lawice śniegu ślizgają się po ulicy
płynęliśmy prawdziwym lodolamaczem
(gdzie na zakręcie spotkasz człowieka
bardziej niż kiedykolwiek chciałaś w
samotne walentynki)
i na przystaniach wstępowały cicho rodziny
z sieciami pełnymi ryb
nie mogłam uwierzyć
wszyscy kołysze się tak samo

nie pamiętaliśmy o titanicu
i tak
zza zamglonych szyb nie
było widać więcej
niż zdołaliśmy sobie wyobrazić

potwory mają przecież łagodne kontury
kiedy zmęczony zdejmujesz okulary

nie nasza woda to tak daleko stąd

* * *

jedziemy tramwajem
właśnie przed chwilą
przestałam cię kochać
gałęzie tańczą z ostatnimi
promieniami słońca
promienie bawią się
z szybami gołębie
nadal cierpliwie
spacerują a my
dalej jedziemy
do celu praktycznie
na zakrętach ciebie
się trzymam

kobieta

lata depilacji
zbyt długich
neuronów
i tlenienia na blond
istoty szarej

wypływają
co miesiąc

czerwonym
cichym
szaleństwem

instrukcja obsługi

musisz obchodzić się
z ludźmi delikatnie
dłużej ci posłużą

choroba sieroca

kiedy patrzy jej w oczy i
nie widzi jej wcale ona
kołysze się w tył i w przód bierze
oddech głęboki jak rozpacz
i uderza głową o ścianę
tuszą splywa jej z oczu
palca wskazującego i serca

potem zaczyna grać w
oszukany dotyk dokochując
się myśli cicho o tym
ile próżni ma w sobie
kształt

a tymczasem kontury
powoli wracają jak
siódma dwadzieścia
i chłód

zajęzyczenia (przez rzęsy)

zależymy tutaj
za długo
od siebie

moje kobiecej
twoje słowiki
w ustach

mkniemy
niemo
w zamknięcie

Anna Pitra – ur. w 1982 r. Publikowała w „Autografie” i „Gościu Niedzielnym”. Laureatka Konkursu Poetyckiego im. Mieczysława Czychowskiego (2002). Mieszka w Gdańsku.

Arkusze poetyckie dwumiesięcznika **TOPOS**
Redakcja serii i fotografie: Tadeusz Dąbrowski
Opracowanie graficzne: Przemek Dębowski